

Podsumowanie II Kongresu Śląskich Samorządowców.

Dziedzictwo nie znika, kiedy przestajemy o nim mówić. Śląsk stoi przed wyborem: wymazać, zamrozić czy nauczyć się opowiadać na nowo?

Najtrudniejsze zabytki nie są problemem dlatego, że są stare. Są trudne dlatego, że niosą ze sobą różne pamięci, czasem sprzeczne, a niekiedy bolesne. Na Śląsku szczególnie wyraźnie widać, że nie da się oddzielić ochrony materialnej od pytania o to, jaką historię chcemy przekazać następnym pokoleniom. Z dyskusji II Kongresu Śląskich Samorządowców wynika jednak coś więcej: przyszłość dziedzictwa zależy nie tylko od konserwatora, historyka czy pieniędzy. Zależy od tego, czy wokół miejsca uda się zbudować wspólnotę, która uzna je za własne.

To być może najważniejsza zmiana w myśleniu o dziedzictwie, jaka wybrzmiała podczas kongresu w Opolu. Zabytek przestaje być wyłącznie obiektem do ochrony. Staje się miejscem, wokół którego trzeba zbudować opowieść, funkcję i społeczne zaangażowanie.

II Kongres odbywał się pod pytaniem: „Dlaczego i jak w nowoczesny sposób chronić dziedzictwo kulturowe w wielokulturowym regionie?”. Nie było to pytanie przypadkowe. W przygotowanym przed kongresem dokumencie na temat kongresu Śląsk został opisany jako region „warstw” – społecznych, językowych, religijnych i politycznych, naznaczony zmiennymi granicami, migracjami, konfliktami i różnymi doświadczeniami historycznymi. Dziedzictwo takiego miejsca jest jednocześnie bogate i wrażliwe.

Dyskusja panelowa pokazała, że właśnie w tym “napięciu” znajduje się najważniejsze zadanie współczesnego samorządu.

Nie da się już opowiadać Śląska jedną historią

Przez długi czas spór o dziedzictwo można było sprowadzać do pytania: „czyj jest ten zabytek?”. Na Śląsku takie pytanie często prowadzi jednak donikąd. Ten sam budynek, pomnik czy cmentarz może mieć kilka historii jednocześnie.



Może być śladem niemieckiej obecności, częścią polskiej historii, elementem śląskiej pamięci lokalnej, świadectwem przemian społecznych albo po prostu miejscem, z którym przez dziesięciolecia związane są prywatne historie mieszkańców.

Dlatego jedną z najmocniejszych myśli pierwszego panelu było odejście od logiki konkurujących ze sobą pamięci. Rafał Bartek ujął ją w prostym zdaniu: „*Nie trzeba komuś czegoś zabierać, żeby opowiedzieć tę drugą historię. Można opowiedzieć i jedną, i drugą*”.

To nie oznacza, że wszystkie interpretacje historii są automatycznie równoważne. Wieloperspektywiczność nie oznacza relatywizowania odpowiedzialności ani zacierania różnicy między ofiarą a sprawcą. Oznacza coś bardziej podstawowego: odmowę redukcji skomplikowanej historii do jednej etykiety, jeśli źródła i doświadczenie miejsca pokazują więcej.

W podobnym kierunku szła refleksja prof. Joanny Lusek, która mówiła o „wielowarstwowej” pamięci i konieczności zachowania śladów różnych perspektyw. Z kolei dr David Skrabania zwracał uwagę na zadanie muzeów: nie chodzi o to, aby odbiorca wyszedł z wystawy z gotową polityczną odpowiedzią, ale żeby wyszedł „mądrzejszy”.

To istotne rozróżnienie. Instytucja pamięci nie musi wybierać między prawdą a wieloperspektywicznością. Jej zadaniem może być właśnie pokazanie, dlaczego historia była tak skomplikowana.

Góra Świętej Anny jako test dojrzałości

Najbardziej wyrazistym przykładem tego problemu pozostaje Góra Świętej Anny. Kompleks łączy obiekty i symbole związane z różnymi okresami historii: sanktuarium, amfiteatr powstały w okresie III Rzeszy oraz polski Pomnik Czynu Powstańczego.

To nie jest miejsce, w którym łatwo postawić prostą diagnozę, lub opowiedzieć jednowarstwową historię.



Można próbować oddzielać jedną historię od drugiej. Można koncentrować się wyłącznie na jednym symbolu. Można również unikać tematu, obawiając się politycznej reakcji. Każda z tych strategii coś jednak pomija.

Uczestnicy kongresu wskazywali inną możliwość: potraktowanie całego kompleksu jako przestrzeni edukacyjnej, w której poszczególne warstwy historii nie konkurują ze sobą, ale zostają wyjaśnione. Padał pomysł wykorzystania wystaw i plenerowych stacji interpretacyjnych, które pozwoliłyby opowiedzieć pełniejszą historię miejsca.

To podejście ma jeszcze jedną konsekwencję. Trudny zabytek nie musi być „oswojony” przez usunięcie jego trudnego znaczenia. Można go ośwoić przez wiedzę.

Materiały kongresowe wskazują, że podobne rozwiązania stosowane są w Europie: od krytycznej reinterpretacji architektury nazistowskiej w Niemczech po adaptację obiektów o trudnej przeszłości do nowych funkcji społecznych i kulturalnych. Wspólny mianownik tych doświadczeń można sprowadzić do zasady: zachować, wyjaśnić, a następnie nadać nowe znaczenie i funkcję.

Drugi problem jest bardziej przyziemny: kto za to zapłaci?

Debata o pamięci łatwo staje się abstrakcyjna, dopóki nie pojawi się rachunek za remont.

I tutaj kongres sprowadził dyskusję z poziomu filozofii na poziom samorządowej codzienności. Zabytki wymagają pieniędzy, właściciela, projektu, decyzji konserwatorskich i funkcji, która pozwoli utrzymać obiekt także po zakończeniu remontu.

Problem polega na tym, że pieniądze przeznaczonych bezpośrednio na ochronę zabytków jest ograniczona ilość. W materiałach kongresowych wskazano, że do województwa opolskiego trafia około 3 proc. środków z centralnych programów ochrony zabytków. Jednocześnie województwo dysponuje własną pulą dotacji, a samorządy lokalne dokładają środki z własnych budżetów.

W efekcie pojawia się coś, co podczas panelu nazwano „samorządowym sprytem”.



Nie chodzi o obchodzenie systemu, ale o jego twórcze wykorzystanie. Jeżeli nie ma wystarczających pieniędzy na sam remont zabytku, trzeba znaleźć dla niego funkcję społeczną, edukacyjną, kulturalną albo gospodarczą, która pozwoli sięgnąć po inne źródła finansowania.

Dawna powozownia przy zakładach Nutricia w Opolu stała się miejscem związanym z nowoczesną edukacją i przemysłem. Dworek w Chruścinie otrzymał funkcję Centrum Aktywności Lokalnej. Dawna Cementownia „Silesia” w Opolu jest przekształcana w centrum dziedzictwa i sztuki. Fabryka w Tułowicach znalazła nowe życie jako Muzeum Porcelany Śląskiej. Pałac w Żyrowej jest przykładem zaangażowania prywatnego kapitału.

To ważna lekcja: ochrona zabytku nie kończy się na zdobyciu dotacji konserwatorskiej. Właściwie wtedy dopiero zaczyna się trudniejsza część.

Zabytek bez ludzi jest tylko dobrze odnowionym budynkiem

Drugi panel kongresu przesunął punkt ciężkości jeszcze dalej. Nawet najlepiej odrestaurowany obiekt może pozostać pustą skorupą, jeśli mieszkańcy nie wiedzą, po co właściwie został zachowany.

Burmistrz Łukasz Jastrzebski mówił wprost: „Bez udziału społeczności – tej lokalnej, która identyfikuje się z danym miejscem – nie stworzymy ochrony dziedzictwa. Musimy wiedzieć, po co to robimy, co chcemy zachować i dla kogo”.

To zdanie dobrze łączy oba kongresowe panele. W pierwszym pytano, jak opowiadać historię. W drugim – jak sprawić, żeby ta historia nadal była obecna w życiu mieszkańców.

Odpowiedź nie sprowadza się do kolejnej tablicy informacyjnej. Potrzebne są miejsca, do których można wejść, działania, w których można uczestniczyć, wystawy, które można współtworzyć, i funkcje, które odpowiadają na współczesne potrzeby. Dlatego tak ważne były przywoływane podczas dyskusji przykłady lokalnych inicjatyw: wystawa w starej stodole w Dolnej, ratowanie pamiątek ze strychów, odnawianie zapomnianych nagrobków czy działania organizacji społecznych.

W takim ujęciu mieszkańcy nie są odbiorcami polityki dziedzictwa. Są jej współtwórcami.



Tożsamość nie musi być dziedziczona

Jest w tej dyskusji jeszcze jeden wątek, który może okazać się szczególnie ważny w kolejnych latach.

Dziedzictwo regionalne coraz częściej przestaje być przekazywane wyłącznie w rodzinach. Zmienia się struktura mieszkańców. Ludzie przyjeżdżają do regionu z innych części Polski i z zagranicy. Osoby, które nie mają śląskich czy niemieckich korzeni rodzinnych, zaczynają mieszkać obok historycznych obiektów, korzystać z nich i stopniowo uznawać je za część własnego miejsca życia.

Rafał Bartek zwrócił uwagę, że coraz częściej spotyka ludzi, którzy nie mają rodzinnych korzeni w regionie, ale „już się zakorzenili” i chcą, aby miejsca, w których żyją, były zachowane.

To zmienia sposób myślenia o regionalnej tożsamości. Nie musi ona być wyłącznie kwestią pochodzenia. Może być również kwestią uczestnictwa.

Ktoś nie musi mieć dziadka urodzonego na Śląsku, aby uznać śląski zabytek za część swojego krajobrazu. Nie musi odziedziczyć rodzinnej historii, żeby zainteresować się historią miejsca, w którym wychowuje dzieci.

To daje samorządom zupełnie nowe zadanie: nie tylko chronić pamięć istniejących wspólnot, ale także umożliwiać nowym mieszkańcom wejście w tę pamięć.

Spór o Warszawę jest w istocie sporem o poziom decyzji

W końcowej części kongresu pojawił się również drugi, bardziej systemowy wymiar dyskusji: pytanie, kto powinien decydować o lokalnym dziedzictwie.

Rafał Bartek argumentował, że część problemów wynika z nadmiernej centralizacji decyzji i środków. W jego ocenie lokalne i regionalne wspólnoty często mają większą wiedzę o konkretnym miejscu oraz większą zdolność do wypracowania kompromisu niż instytucje



centralne. „Życzylibyśmy sobie rzeczywiście więcej decentralizacji decyzji również w zakresie ochrony dziedzictwa” – mówił podczas podsumowania.

Jako przykład przywołał również inicjatywę przewodniczących wszystkich 16 sejmików wojewódzkich dotyczącą edukacji regionalnej, która – według jego relacji – spotkała się z odmowną odpowiedzią Ministerstwa Edukacji Narodowej.

To stanowisko warto odczytać szerzej niż tylko jako spór kompetencyjny. Pytanie brzmi bowiem: czy polityka pamięci powinna być projektowana przede wszystkim z poziomu państwa, czy też część decyzji powinna być podejmowana bliżej społeczności, których bezpośrednio dotyczą?

W przypadku regionów o szczególnie złożonej historii odpowiedź nie musi być zero-jedynkowa. Państwo ma swoje obowiązki dotyczące ochrony dziedzictwa, edukacji i standardów prawnych. Samorząd ma natomiast bezpośredni kontakt z mieszkańcami, przestrzenią i konkretnym obiektem.

Kongres wskazał więc na potrzebę większego wykorzystania tego lokalnego doświadczenia, a nie na prostą zamianę jednego centrum decyzyjnego na inne.

Konserwator, historyk, samorządowiec i mieszkaniec mają inne zadania

Jedną z bardziej dojrzałych konkluzji dyskusji było rozdzielenie ról.

Historyk nie powinien zastępować samorządowca w zarządzaniu miastem. Samorządowiec nie powinien zastępować historyka w ustalaniu faktów. Konserwator odpowiada za autentyzm i substancję zabytkową, ale nie może sam stworzyć społeczności, która będzie chciała z obiektu korzystać.

Anna Molenda zwracała uwagę, że konserwator może chronić autentyzm obiektu, ale to społeczność i nowa funkcja nadają mu życie. Dr Stanisław Lessaer wskazywał z kolei, że rewitalizacja powinna zaczynać się od pomysłu zgodnego z potrzebami codziennych użytkowników. Dr Aleksandra Paradowska podkreślała znaczenie bezpośredniego doświadczenia autentycznego miejsca w edukacji historycznej.



Z tych stanowisk wyłania się model, w którym nikt nie ma monopolu na dziedzictwo.

Ekspert dostarcza wiedzy. Konserwator chroni substancję. Samorząd organizuje proces i odpowiada za przestrzeń. Społeczność nadaje miejscu sens i trwałość. Instytucja kultury potrafi tę historię opowiedzieć. A szkoła może sprawić, że następne pokolenie w ogóle będzie chciało jej słuchać.

Dziedzictwo jako antidotum na ujednolicenie

Jest jeszcze jeden powód, dla którego ta dyskusja wykracza poza ochronę zabytków.

Współczesne miasta coraz bardziej przypominają się nawzajem. Te same sieci handlowe, restauracje, formaty rozrywki i sposoby spędzania czasu można znaleźć w setkach europejskich miejsc.

W tym zunifikowanym świecie lokalna historia staje się jednym z niewielu autentycznych wyróżników.

Rafał Bartek ujął to bardzo obrazowo, wskazując, że nie tym wyróżnia się region, że ma taki sam „McDonald's” jak inne miasta świata, ale tym, „co nas tutaj wyróżnia: ta nasza historia, to nasze dziedzictwo”.

To nie jest argument za zamykaniem się w lokalności. Przeciwnie. Region, który zna własną historię, może znacznie swobodniej uczestniczyć w wymianie z innymi.

Dlatego nieprzypadkowy był międzynarodowy i polsko-niemiecki kontekst kongresu, odbywającego się w roku 35. rocznicy podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. W przygotowanych materiałach podkreślano, że współczesna praca z trudnym dziedzictwem może być przestrzenią dialogu, a nie konkurencji pamięci.

Największym zagrożeniem nie jest trudna historia. Jest nim brak rozmowy

Z całej dyskusji wyłania się więc dość wyraźna hierarchia problemów i spraw do dyskusji.



Najpierw trzeba przestać udawać, że wielowarstwowa historia regionów wielokulturowych może zostać sprowadzona do jednej opowieści. Potem trzeba nauczyć się mówić o niej bez relatywizowania faktów i odpowiedzialności. Następnie trzeba znaleźć sposób na zachowanie materialnych śladów tej historii. Wreszcie trzeba sprawić, aby zachowane miejsca nadal były potrzebne ludziom.

To ostatnie jest szczególnie ważne. Zabytek, który zostaje wyremontowany, ale nie znajduje użytkowników, może szybko ponownie stać się problemem. Miejsce pamięci, które opowiada tylko jedną wersję historii, może zamiast łączyć – dzielić, a obiekt, którego pochodzenie jest przemilczane, nie przestaje przez to istnieć w historii. Więc temat, którego instytucje boją się podjąć, nie znika tylko dlatego, że nie ma go w oficjalnym przekazie.

Dlatego końcowy apel przewodniczącego TSKN – Bartka, aby „nie bać się tej dyskusji”, był czymś więcej niż jedynie zamknięciem kongresu. Był wyraźną próbą wskazania kierunku: **o trudnych miejscach trzeba rozmawiać właśnie dlatego, że są trudne.**

Od ochrony zabytku do zarządzania pamięcią

Tegoroczny II Kongres Śląskich Samorządowców pozostawił więc pytanie znacznie szersze niż to, jak wyremontować konkretny pałac, pomnik czy dawny obiekt przemysłowy.

Pytanie brzmi: jak zarządzać pamięcią w społeczności, której historia nie mieści się w jednej narodowej narracji?

Odpowiedź, która pojawiła się w obu panelach, nie jest jednym rozwiązaniem. To raczej zestaw zasad. Można je zebrać w kilku postulatach.

- Chronić, ale nie idealizować.
- Opowiadać, ale nie upraszczać.
- Nie usuwać trudnej historii tylko dlatego, że jest trudna.
- Nie relatywizować odpowiedzialności tylko dlatego, że istnieją różne perspektywy.
- Łączyć wiedzę ekspercką z doświadczeniem mieszkańców.
- Nadawać zabytkom funkcje, które pozwolą im żyć również w XXI wieku.
- I wreszcie – możliwie wiele decyzji podejmować tam, gdzie najlepiej znany jest lokalny kontekst.



W tym sensie największą wartością wielokulturowego dziedzictwa nie jest sama liczba zabytków ani ich architektoniczna atrakcyjność. Jest nią możliwość pokazania, że wspólnota nie musi powstawać przez wybranie jednej pamięci i odrzucenie pozostałych.

Może powstać także z uznania, że historia miejsca jest większa niż historia jednej grupy.

A dla Śląska, dla naszego Heimatu to nie jest jedynie abstrakcyjna teoria. To codzienna piękna, ale i trudna rzeczywistość. Materiały przygotowane na kongres i dyskusja ujmowały ją jednoznacznie: wielokulturowość regionu nie jest problemem, który należy rozwiązać, lecz faktem, który trzeba zrozumieć i odpowiedzialnie zagospodarować.

Być może właśnie od tej zmiany języka zaczyna się nowoczesna polityka dziedzictwa: nie od pytania, co z naszej historii należy zachować, lecz od trudniejszego pytania – **jak zachować ją tak, aby kolejne pokolenie mogło ją poznać, zrozumieć i uczynić częścią własnej opowieści o miejscu, w którym żyje.**

Projekt jest dofinansowany przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz współfinansowany przez Samorząd Województwa Opolskiego.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Współfinansowane
przez Samorząd
Województwa
Opolskiego

